

# Teatr i wokół teatru

„Głos Tekstylej” opublikował 19 lutego 1929 roku artykuł pt. „Po takim przedstawieniu pieść budzi wstręt”, w którym czytamy:

„Głos Włóknarzy” zorganizował kolektywny pokaz „Pluskwy” dla aktywu świetlicowego fabryki „Krasnaja Zaria”. Wszyscy robotnicy jednogłośnie stwierdzają, że sztuka wywarła na nich wielkie wrażenie. Jednocześnie widzowie wskazują teatrowi braki, które w przyszłości niechybnie mogą zostać usunięte.

Oddajmy głos widzom.

Tow. Gryńiewicz: — Słusznie, że przedstawienie uderza w płaństwo. Odrażający widok! Przecież i my bywamy tacy, kiedy wypijemy...

Tow. Sawin: — Sztuka porusza do głębi. Wątpliwe tylko, czy życie tak się zmieni przez 50 lat. Akcję trzeba było przenieść co najmniej o sto lat naprzód. Poza tym skąd

tu robić teatr prawdziwie zawodowy i potrzebny. Ze względu na ogłoszenie stanu wojennego, a także — sprawiedliwie przypomnijmy — ze względu na strajk w teatrze (tak! tak! — artyści solidaryzowali się z Lubogorą, nie grając i nie próbując), premiera ta się opóźniła. Jest to niepowetowana szkoda. Teatr został wybity z pewnego rytmu. A w sztuce nic nie uchodzi bezkarnie. Można mieć tylko nadzieję, że ten rytm artyści zielonogórscy odzyskają, a także — że im nikt nie będzie próbował przeszkadzać, „ulepszać” ich oglądu świata. Niech pozostaną przy swoim. Bo się — jak dotąd — sprawdza.

My więc do czynienia z bardzo ważnym mąsłowo, teatralnie widowiskiem. Przede wszystkim — znakomita scenografia Jorge Reiny (projekt adaptowany na scenę zielonogórską przez Aleksandrę Semenowicz). Pierwsza część rozegrana została w — by tak rzec — porowolucyjnym bałaganie. Na scenie jest wszystko: od budowy nowego, przez budkę ze śledziami, po odrapaną „sławojkę”. W tym

## Prisyppkin - zwycięzca

wzięto w 1979 roku gorzałkę dla Prisyppkina? Należałoby mu podać spirytus w jakimś aptekarskim słoiku z receptą, nie zaś butelkę z etykietą monopolu...

Tow. Kutyrzewi sztuka wydała się za ciężka. „Po dniu pracy i po takiej sztuce głowa rozbół” — mówi.

Tow. Brajer nie zgadza się z Kutyrzewem. „Jeśli przykro patrzeć na Prisyppkina, na to, jak tarza się w klatce — oznacza to, że przedstawienie osiągnęło skutek. Ta sztuka — to splunięcie w twarz każdemu, kto podobny jest do Prisyppkina...”

Tak oto dyskutowano i pisano po prapremierze „Pluskwy” w 1929 roku. Przeczytałem ów cytat nie tylko jako bardzo interesujący przykład oceniania kolektywnego dokonania literacko-teatralnych. Także dlatego, by poświadczyć, że Prisyppkinowie jak tylko się ujawnili, tak z miejsca budzili odrzę. Co im nie przeszkadza trwać. Mimo przemian naszego świata.

„Pluskwa” ma wszelkie atrybuty utworu aktualnego, każdym szczegółem sprawdzalnego w rzeczywistości lat dwudziestych Rosji Radzieckiej, lat nepowskich. Ale też ma postać główną sprawdzalną szerzej, nie tylko w latach współczesnych Majakowskiemu. Ten cały Prisyppkin to chyba postać przydana socjalizmowi na zawsze. Trudno sobie bez Prisyppkinów dziś socjalizm wyobrazić. Szczególnie gdy się ma nasze, polskie doświadczenia lat siedemdziesiątych...

I ta typowość, sprawdzalność Prisyppkina była chyba główną przyczyną, dla której Krystyna Meissner sięgnęła po tekst Majakowskiego. Zrobiła to już kilka lat temu w Elblągu, za co otrzymała nagrodę reżyserską na festiwalu toruńskim. Wtedy — myślę — ten Prisyppkin był o tyle bardziej przerażający, że się o nim w tym czasie głośno nie mówiło. Wtedy pokazanie go było wyzwaniem, oświadczeniem, iż oto właściwie o nim, o nich wiemy, na nic ich cudne słowa, o nieustającym sukcesie. A dziś? Dwa, trzy lata później? Swobodnie pani Meissner mogła znów wyciągnąć z zanadru Prisyppkina-Skripinka.

Ale to, że Prisyppkin jest taki jakiś współczesny, za mało, aby nas dziś szczególnie obeszło. Tym bardziej, że ocieramy się o nie go w pracy, w klatce schodowej, w ogromnych kolejkach po wszystko. Nie jego zewnętrzność powoduje nasze zainteresowanie. Jest coś innego bardzo przerażającego w tej postaci: sposób myślenia i budowania swojej autentycznej władzy nad innymi, zniewalania dokolnego świata i poddawanie się zniewoleniu przez rzeczy, przez coraz więcej rzeczy. Myślę o ethosie młeszczkańskim, a raczej drobnomieszczkańskim, który wyzwala każda rewolucja i naturalny bałagan jej towarzyszący. Można powiedzieć: — Trzeba mieć dużo samozaparcia w takich okolicznościach, aby nie stać się Prisyppkinem. Albo... Albo Edkiem z Panamorożkowego „Tanga”, bo właśnie ta postać stała mi się przypomina, gdy myślę o bohaterze Majakowskiego; bohater Majakowskiego jeszcze nie zdążył zostać Edkiem, ale ileż to roboty? Przeróża także rozpoznanie Majakowskiego, które w swej inscenizacji jeszcze bardziej podkreśla Krystyna Meissner: otóż na nie upływ czasu, przemiany, postęp techniczny i co tam świadczące go o nowoczesności jeszcze, wszystko to na nic, nawet pięćdziesięcioletni sen, człowiek pozostaje sobą i zawsze znajdzie chętnych naśladowców, właśnie naśladowców zła. No, ni by nas to śmieszy, ale...

Tak, kolejna premiera w tym sezonie w Teatrze Lubuskim im. Leona Kruczkowskiego daje wiele do myślenia, także o konsekwencji, o determinacji dyrektor Krystyny Meissner, która, mimo wszelkie przeciwności, chce

wszystkim znakomicie czują się ludzie, już budujący nowe, jeszcze nie wyzwoleni ze starego. W tym wszystkim Prisyppkin czuje się jak ryba w wodzie. I część druga — niby czas nam współczesny — scena rozjaśniona, pusta, nowoczesna. Tak więc — świat przemieniony, tacy sami pozostają tylko ludzie.

Ma to przedstawienie wspaniale graną rolę. Krzysztof Krupiński grający Prisyppkina jest ubiegłorocznym absolwentem warszawskiej szkoły. Publiczność zielonogórską oklaskiwała go w „Mistrzu Pathelinie”, a także — jak Spodka — w „Śnie nocy letniej”. A teraz — wspaniały Prisyppkin. Zamaszysty nowobogacki, pazerny, władczy i jednocześnie nieporadny, przestraszony maską, jaką przywdział. Potem — zagubiony właściwie w nowym dla niego świecie. W końcu — smutny człowiek — wyzwanie, tragiczna, przejmująca postać zamknięta z własnej właściwie woli w klatce zbudowanej przez nią samą. I poczucie żalu, że przecież nie tylko on powiemiał tak cierpieć. Krupiński — wydaje się — ma wszystko przeciw sobie, przede wszystkim przeciw sobie ma samego siebie, fizycznego samego siebie. Ale ma też tyle talentu i umie jętności, że tworzy postać głęboko prawdziwą. Broni ją. A też i broni siebie. To jest po prostu fachman. To jest po prostu zawodowiec. To jest po prostu artysta.

Spektakl zbudowany jest z wielu wspaniałych scen, dobrze, uczciwie zagranych. Przede wszystkim myślę o scenie wesela i rodzinie Renesansów: świetni Jana, Białawianka, Roman Talarczyk i Ludwik Schiller, znakomita jako gość na weselu Krystyna Żylińska, bardzo dobry Bajon Piotra Chudzińskiego. Myślę także o scenie dyskusji telewizyjnej, o redaktorze Jacka Opolskiego, o dyskutantach: Zdzisławie Grudniu, Krystynie Żylińskiej, Romanie Talarczyku, Wojciechu Stawujaku, Hannie Słazak, Ilonie Dynerman, Piotrze Chudzińskim, a także o żarliwym Pocię Antoniego Ostroucha. Wreszcie myślę o sekwencji końcowej, o scenie wokół klatki z Prisyppkinem, która jest mocnym podkreśleniem rozpoznania pani Meissner: za tą fasadą, za przemówieniami i orkiestrą dętą, za recytującymi dziećmi i uduchowionymi staruszkami, za tym wszystkim nie ma nic. Jest Prisyppkin.

Tak to jest, że po prostu artyści nastawieni nowatorsko, zniecierpliwieni dokolnym światem pokazywali i pokazują rzeczywistość w obliczu załamania moralnego. Zawsze ich przerażała i przeraża wizja zwycięstwa Prisyppkina, Edka, drobnomieszczczanina.

Prisyppkin w Zielonej Górze z klatki na scenie patrzy na opuszczającą widownię publiczność. Z wyrzutem? Nie, z żalem. Ze siedzi w tej klatce sam, choć widzi tylu godnych tego. Z teatru niektórzy wychodzili... prosto do klatki właśnie. Mniej efektownej, jak ta na scenie.

JAN J. DĘBEK

Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego. Włodzimierz Majakowski: „PLUSKWA”. Przekład: SEWERYN POLLAK. Adaptacja i reżyseria: KRYSZYNA MEISSNER. Scenografia: JORGE REINA. Adaptacja projektu scenograficznego: ALEKSANDRA SEMENOWICZ. Choreografia: ZBIGNIEW PAPIŚ. Opracowanie muzyczne: HENRYK ROZYNEK. Premiera 30 stycznia 1982 roku na dużej scenie.